

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIATEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *

*Jadwiga Strokowa.*

W DNIU ŻAŁOBY.

W dniu żałoby... w dniu modlitwy
 Za tych co w mogile...
 Tyle westchnień w niebo płynie
 I leż w oczach tyle...
 Tyle wspomnień piersi tłoczy
 Tyle serc zranionych...
 Na mogiłach tyle płaczu,
 Ludzi zasmuconych...
 Bo ten cmentarz taki wielki,
 Ileż kryje w sobie?
 Ileż biednych — sierot — matek,
 Tu błądzi w żałobie?...
 Lecz nie wszyscy, co umarli

Są już zatraceni;
 Choć z tymi, co tu żyją
 Są dziś rozłączeni.
 Bo kto sercem, duszą czystą
 Żył tutaj na ziemi,
 Ten nie zginął, choć tu leży
 Między umarłymi...
 Bo tu wrota do wieczności —
 W której jest zapłata...
 Za uczciwe życie człeka
 Wśród walk tego świata.
 Kto żył święcie — jak Bóg żąda
 Ten gdy spoczął w grobie —

Zyje w niebie; — nie płacz po nim
Choć chodzisz w żałobie.
Choć tu tylko jego prochy
Na ziemi zostały —
On piękniejszy po nad wszystko
Co ma świat nasz cały.
W dniu żałoby... na mogiłach
Módl się, módl ze łzami...
Niech zlituje się Bóg dobry
Nad zmarłych duszami.
Niech da wieczny odpoczynek
Tym co tu spoczęli,
I na wieki już tu dla nas

Oczy swe zamknęli...
Módl się za tych, co bładzili,
Obrażali Boga,
By minęła ich tam wieczna,
Kara straszna — sroga...
Módl się za tych... zapomnianych
Od wszystkich na świecie...
Może modłę twą jedyną
Tam Bóg przyjmie przecie...
Z dźwiękiem dzwonów — z brzmieniem pieśni,
Wznies w niebo błaganie...
Duszom zmarłym... Dobry Jezu
Daj odpoczywanie!...

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Wawrzonek spostrzegł to pierwszy; w jednej chwili wykręcił się na siedzeniu i mierzając tuż około głowy woźnicy, wypalił do napastnika; zwierzę zatoczyło się i upadło na śnieg, wyjąc z bólu, inne odskoczyły w bok, a konie pędząc dalej, zostawiły je szczęśliwie za sobą, lecz sanki były z obydwóch stron obleżone i trzeba się było bronić bez ustanku.

Ale las już się kończył; równy step, za którym lśniła się w świetle księżyca, wyjeżdżona ścieżka doskonale w ciągu dnia droga, rozciągał się teraz przed uciekającymi.

— Gdyby wilki goniły jeszcze na stepie, to skręcaj do Jaskółki! — rzekł pan Olszonicki do woźnicy, a w myśli zaś dodał:

— Do Olszońca konie nie wytrzymają... ustaną wśród stepu, a wtedy przepadliśmy.

Jaskółka, był to nie duży folwark, leżący na połowie drogi od lasu do Olszońca, nieco w bok od głównego traktu.

— Dobrze, — odrzekł drżącym głosem woźnica i dodał. — Dzięki Bogu! oto już step i droga jak po stole.

W tej chwili konie już nią pędziły, las został w tyle, tylko kilkanaście dębów stało rozrzucanych tu i owdzie przy drodze.

Helunia usłyszawszy, że las już przebyty, ciekawa co się stało z wilkami, wysunęła się nieco z pod fartucha na siedzenie, pytając:

— Teraz już ujdziemy, prawda papko?

— Ujdziemy, kochanie moje! — odparł ojciec — wilki już nie gonią za nami.

Tak było w istocie, wilki wstrzymały się na chwilę na skraju lasu; zdawały się naradzać, czy biec dalej, czy zaniechać pogoni. Droga skręcała się dość nagle około dębów, więc biegnąc na przełaj, można było jeszcze zabiedz drogę uchodzącym. Wilki zdaje się chciały tak uczynić, bo zawyły przeciągle i puściły się na wyścigi w tę stronę.

— Jedź, jedź! co koń wyskoczy, aby ubiedz te bestye! — krzyknął niespokojnie pan Stefan.

Konie, jakby zrozumiały niebezpieczeństwo, dobywając ostatnich sił, pognały znowu szalonym pędem; lecz właśnie na samym skrócie, przelatując około olbrzymiego dębu, zawadziły sanki o niego i podskoczyły tak gwałtownie, że Włodzio, nie trzymający się ich w tej chwili i oglądający się za wilkami, wypadł ze sanek.

W tym samym momencie, trzy przeraźliwe krzyki rozdarły równocześnie powietrze:

— O Boże! — jękała Helunia i bez przytomna padła w tył na siedzenie.

— Trzymaj Helunię! — krzyczał pan Stefan, zrzucając futro i chcąc wyskoczyć za synem.

— Uciekajcie z panią! — wołał Wawrzonek i już był na śniegu, obok Włodzka.

A podczas gdy konie unosiły niepoważnym pędem sanki, dzielny chłopiec, błyskawicznym ruchem, porwał swego przyjaciela, uniósł w powietrze, podsadzając na drzewo i wołając:

— Na dąb, Włodziu! Na miły Bóg! prędko! prędko!

I sam, wsunawszy rewolwer w kieszeń, lewą ręką uchwycił się gałęzi, nogami oparł się na drzewie i dźwignął Włodzka do góry. Trzeba było być tak silnym jak Wawrzonek i takim mistrzem w gimnastyce jak on, aby w jednej niemal sekundzie dokazać czegoś podobnego.

Włodzio, lubo przestraszony upadkiem, widząc Wawrzonka przy sobie, odzyskał w jednej chwili odwagę i zimną krew. Chwycił się coperdej oburącz gałęzi i niebawem obaj z Wawrzonkiem znaleźli się na jednym z niższych konarów dębu.

A czas też już był największy; — podczas gdy większa część wilków pędziła za sankami, reszta znów zawróciła ku dębom; jedne z wściekłością wspinały się na drzewo wyjąc, inne oblatywały je w koło, kłapiąc zębami. Wawrzonek i Włodzio

tymczasem wdrapali się wyżej i usadowili u samej góry pnia potężnego, gdzie się rozpoczynała wspaniała korona z wielkich konarów i gałęzi.

Wawrzonek pobiegł wzrokiem za uchodzącymi sankami, które jeszcze wyraźnie widział mknące po gładkiej drodze; zauważywszy z radością, że wilki pozostały dość daleko za nimi, strzelił do jednego z tych, które zawzięcie wspinały się na drzewo; widząc, że dobrze trafił, zwrócił się do Włodzka i rzekł:

— Ten strzał, to znak dla twego kochanego ojca, że zdołaliśmy się ocalić, że żyjemy i...

Urwał naraz Wawrzonek, włosy mu z przerażenia powstały na głowie i krew ścięła się w żyłach, bo domawiając ostatnich słów, ujrzał że Włodzio pochylał się nagle i zniknął mu z przed oczu.

Lecz osłupienie nie trwało długo; jednym rzutem oka objął śnieg około dębu, gotów już zeskoczyć za przyjacielem, ale go nie ujrzał nigdzie, nie usłyszał jego krzyku; natomiast pod sobą posłyszał jakiś szmer, a następnie głos Włodzka, który pytał:

— Wawrzonku, gdzieś ty jest?

— Ja? Siedzę na dębie; ale ty gdzieś się tak nagle podział?

— Wleciałem w jakąś dziurę, która przecież ma okno i wilki niem zaglądnę...

Wawrzonek pochylił się spieszenie i zobaczył teraz, że dąb był w środku wypróchniały; ale w ciemnej głębi była jasna, dość duża plama światła.

Nie namyślając się więc, wskoczył za Włodziem. Miejsca we wypróchniałym dębie było na trzy osoby i stanowić mogło wygodne schronienie, ale niestety, na niezbyt wielkiej wysokości od ziemi był w korze duży otwór, do którego, gdy się Wawrzonek pochylił, zajrzały dwa błyszczące ślepie wilka.

— Może być źle — pomyślał sobie sierota. — Gdybym przynajmniej miał naboje, broniłbym się jak w fortecy, lecz rewolwer ma już tylko jeden nabój, reszta została na sankach.

Jeszcze nie dokończył swej myśli, gdy wilk, zaglądnący do dębu, jał się gwałtownie dobywać, szarpać z wściekłością korę kłami i pazurami, a niebawem, gdy udało mu się powiększyć nieco otwór, wsunął weń potworną swoją głowę i usiłował zębami pochwycić Wawrzonka, który stał przed otworem.

Odważny chłopiec nie przeraził się tą napaścią, odsadziwszy się, całą siłą uderzył wilka w głowę kolbą rewolweru; zwierzę nawet nie pisnęło, lecz ogłuszony upadł w tył i głowa zniknęła z otworu. Ale wnet zastąpił ogłuszonego inny, ogromny wilk, dobywając się do dębu, rwąc i odłamu-

jąc po trochu drzewo, równocześnie zaś dało się słyszeć z daleka nowe wycie, które było coraz bliższe; to wilki goniące sanki, wracały teraz wszystkie pod dęby.

— Słuchaj Włodziu! — zawołał Wawrzonek żywo — zostań tu długo niebezpiecznie; musisz się dostać koniecznie napowrót w górę...

— To będzie bardzo trudno, drzewo w środku gładkie jakoś i wyżej stąd do gałęzi, niż zewnątrz — odpowiedział smutnie Włodzio.

— Ot, wchodź mi na ramiona! — zawołał prędko sierota, widząc, że wilk, oprócz włożonej już głowy, łapę wciska w otwór. — Ja cię podźwignę do góry; jestem przecież dość wysoki, stojąc na moich ramionach, dosięgniesz ręką wierzchołku pnia. Ale prędko, Włodziu!

— No, a ty, Wawrzonku? — spytał niespokojnie chłopczyk, wdrapując się na ramiona przyjaciela.

— Nie bój się o mnie... tylko ty wniądź najpierw, już ja sobie dam radę. Ale, na Boga! usadów się dobrze i trzymaj się mocno. Ojciec twój sprowadzi niewątpliwie pomoc.

Po chwili już Włodzio znajdował się w bezpiecznym miejscu; wcisnąwszy się pomiędzy dwa olbrzymie konary, objął jeden z nich rękoma i trzymał się silnie. Wawrzonek zaś odwrócił się czempredziej w stronę dobywającego się wilka i spostrzegł, że ten już jedną łapę zdołał wsadzić w otwór, a druga go powiększa.

Oczy zwierzęcia błyszczwały, jak dwa rozżarzone węgle, język krwiożerczy zwieszał się z rozdartej paszczy, z której wydobywało się jakieś wściekłe chrobotanie; był to straszny widok; ale Wawrzonek obdarzony był rzadką odwagą, oraz silnym sercem i ręką; uzbrojony rewolwerem, zbliżył się do wilka i ostatni nabój wpakował mu w ucho, chwytając go zarazem silnie za łapę, aby jak pierwszy nie upadł i nie zostawił miejsca trzeciemu, którego nie zdołałby już może powstrzymać, nie mając czem zabić.

Lecz otwór był dość ciasny, wilk uśmiercony na miejscu, pozostał w nim wciśniony, zasłaniając go całkiem sobą.

— No, jestem zabarykadowany! — mruknął Wawrzonek. — Jeżeli koledzy tego pocziwca, który tak ładnie załatał sobą dziurę, pozostawią go w spokoju, w nadziei, że prowadzi ze mną po cichu pertraktację, abym się dobrowolnie poddał, tedy będę ocalony. Ale jeżeli uprzykszy się wilkom cisza, wśród której towarzyszy sprawuje poselstwo, i zechcą go odciągnąć na stronę, a sami zajrzeć do mnie i rozpocząć układy... to odsiecz, jaką sprowadzi pan Stefan, przyjdzie dla mnie za późno...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciembroniewicz Józef.

OPOWIADANIE SZKAPY.

Bajka w połowie prawdziwa.

Franuś powracał ze swym nauczycielem z porannej przechadzki. Szedł rozmarzony, wesoły, w duszy brzmiał mu rozkosznym echem

świergot ptaszka, a nozdrza rozchyłały się szeroko, wciągając orzeźwiający woń świeżego powietrza. Nagle do uszu jego dobiegł głos i nawoływanie:

— „Wio — wišta, a bodaj ciebie zabiło, a żebyś ty zdechła“.

Równocześnie dawały się słyszeć uderzenia. Franuś zwrócił głowę w tę stronę.

Na środku drogi stał wóz ogromnie wyladowany, na nim pośród tłómków siedziało kilku żydów i żydówek, dopomagając giestami woźnicy, który wrzeszcząc okładał biczyskiem mizerne konisko i chciał je zmusić, by pociągnęło wóz dalej.

Niestety! Zapadłe boki, powycierana na brzuchu sierść od postronków, obdarty i krwawiący kark, wskazywały jasno że wszelkie usiłowania nie pomogą. Franiusiowi żal się zrobiło biednej szkapę i podszedł bliżej.

Szkapa jakby odczuwając współczujące serce, zwróciła ku niemu swe duże zaczerwienione łzami nabiegłe oczy, a zwrok niewego zwierzęcia wyrażał taką gorącą prośbę o litość, że Franuś wzruszony nie namyślając się dłużej, dobył z sakiewki 10 koron, które był dostał od rodziców na imieniny i zaproponował żydowi kupno zdychającej prawie szkapę.

Żyd zgodził się chętnie, czuł bowiem że tym koniem nie dojedzie już do miasteczka. Po krótkim dla zwyczaju targu, przyjął proponowaną sumkę i wyprzęgnawszy szkapę, pobiegł szukać na wsi konia do najmu.

Franuś poprowadził upadającą ze znużenia szkapę do pobliskiego dworku. Tutaj oddał ją parobkowi stajennemu, polecił nakarmić, napoić, oczyścić i opatrzyć rany, a sam pobiegł do ojca opowiedzieć mu co zaszło i prosić, aby ku-

pionej szkapie pozwolił pozostać na łaskawym chlebie.

Ojciec znając dobre serce syna, zgodził się i szkapa została we dworze, a zwano ją szkapą panicza.

Z początku zdawało się, że lada chwila zdechnie; nie podnosiła się prawie z barłogu, widać jednak, że miała żelazną naturę, bo kiedy raz wszedł Franuś do stajni, zobaczył ją stojącą przy żłobie i zjadającą z prawdziwie końskim apetytem siano.

— Ho, ho! dobrze się dzieje. Jak się masz stara?

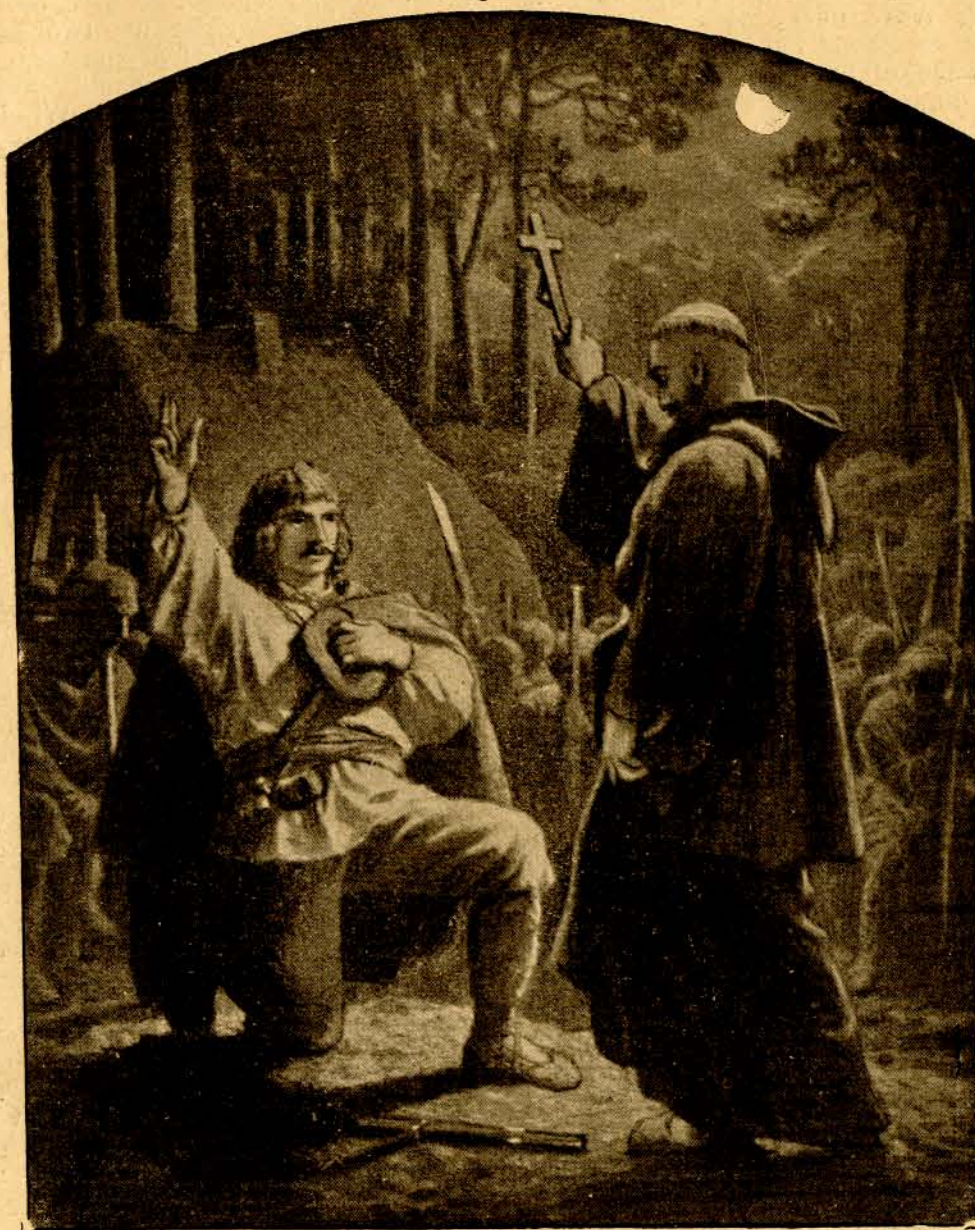
Szkapa posłyszawszy znany głos dobrodzieja swego, podniosła szybko głowę, obejrzała się po stajni, jak gdyby badała czy nie ma nikogo więcej i nagle odezwała się głosem zupełnie ludzkim.

— Dzięki tobie, paniczu, dobrodzieju mój, mam się dobrze i nigdy ci nie zapomnę tego, że wybawiłeś mnie ze strasznej niewoli tego żyda woźnicy.

Franuś przeraził się. — Nie obawiaj się paniczu. Nie jestem ani czarowaną, ani zakletą, jeno Bóg po-

zwolił mi opowiedzieć ci moje dzieje. Może ty powtórzysz ją innym chłopcykom i obudzić potrafisz w ich sercach litość dla mych sióstr i braci, którzy nieraz straszne od ludzi cierpią prześladowania. A prześladowania te boją tem bardziej, że spotykają nas, zamiast wdzięczności, na którą pracą naszą i pomaganiem ludziom zupełnie zasługujemy.

Franuś uspokoił się. Miejsce przestachu zajęła ciekawość, usiadł na wiązce siana, podparł głowę na rękę i słuchał opowiadania szkapę.



Przysięga powstańca (podług obrazu Grotgera).

Urodziłam się we wspaniałej stajni. Nie brakowało ani mnie, ani rodzicom moim niczego, to też rosłam szybko. Cieszyłam się tem nadzwyczajnie, to mnie tylko dziwiło, że matka moja nie podzielała tej uciechy. Wkrótce przekonałam się dla czego, kiedy bowiem podrosłam, oddzielono mnie od niej. Nie pomogło jej bolesne rżenie, nie pomogło moje wydzieranie się, zapędzono mnie do wielkiego ogrodzenia na łące. Smutno mi było bardzo za matką, wkrótce jednak pocieszyłam się, otoczyło mnie bowiem w ogrodzeniu grono rówieśników. Weselość była z ich oczów, radosne rżenia odbijały się echem w mem sercu, a zręcznie koziołki machane po zielonej miękkiej murawie, zachęcały do naśladowania. Szybko zapoznałam się z otoczeniem i rozpoznałam się wesóło

rozkoszny żywot bez troski, obawy. Dokazywaliśmy jak tylko młode, dobrze odżywiane żrebaki potrafią.

Nie wiem jak to długo trwało, bo dnie miały szybko, dość że ogrodzenie okazało się dla nas za ciasne.

Pewnego też poranku przyjechało na rosłych koniach kilku ludzi. W rękach mieli ogromne długie baty, ale ogorzone ich miny patrzyły na nas tak pocziwie, że nie czuliśmy przed nimi strachu.

Otworzono zagrodzenie, a z nawoływań domyśliłiśmy się, że trzeba je opuścić. Ponieważ jak to już wspomniałam, było nam tam coraz to ciasniej, posłuchaliśmy wezwania chętnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

St. Rossowski.

ZAKŁĘTE SKARBY.

— „A jakże to moiściewy
Ze skarby onemi?“

— „Leżą, synku, nieprzebrane,
Leżą w głębi ziemi.

Leżą beczki z dukatami
Srebro i korale...

A nad niemi cudna wróżka,
Ma swój tron na skale.

Jedni mówią, że to wróżka,
Inni, że królowna,

Tak, czy owak, — można bardzo,
To jedno rzecz pewna.

Lecz cóż? Siedzi tam samotna,
A samotność nudzi,
Snuje nici z przędzy srebrnej.
Rzuca je w świat ludzi.

Co wysnuje, wiatr porywa
I niesie, a niesie...
Spróbój ino, może znajdziesz
Taką nitkę w lesie!

A kto znajdzie i kto pomknie
Śladem srebrnej nici
Może dojść aż do królowny,
Tak prawią wróżbici.

Może dojść aż do królowny,
Co siedzi nad skałą,
Spojrzyć w oczy, wziąć za rękę,
Skarby zabrać śmiało!“



Z DZIEDZINY WYNAŁAZKÓW.

Ciąg dalszy).

— Już opowiedziałeś mi wujaszku o pocztach w rozmaitych krajach, ale dotąd nic nie wspomniałeś o pocztach w Polsce.

— Właśnie chciałem ci o nich dziś powiedzieć:

— Pierwsze poczty w Polsce zaprowadził ten król, który założył podwaliny wielkości państwa.

— Bolesław Chrobry! — zawołał Kazio.

— Tak, Bolesław Chrobry, — powtórzył wujaszek. — Król ten, który prowadził wojny z sąsiednimi mocarstwami i plemionami, musiał też

rozsyłać na wszystkie strony rozkazy i zewsząd zasięgać wiadomości, czy gdzie nie zdąży do granic jego państwa nieprzyjaciel, czy nie buntują się nowo pokonane plemiona, lub też nie przywykli do posłuchu wolni dotąd władcy nie znają buntowniczych zamysłów przeciw żelaznej ręce nowego jedynowładcy.

Urządzenie tych pierwotnych poczt było bardzo proste. Król wydał rozporządzenie, że miasta, miasteczka i osady znajdujące się wzdłuż szlaków przydrożnych mają dostarczać podwód do roz-

wożenia posłańców królewskich, lub pieszych gońców do roznoszenia rozkazów rządowych. System wprowadzony przez Bolesława Chrobrego, przetrwał prawie bez zmian przez pięć wieków. Po miastach, miasteczkach, wsiach królewskich, kościelnych, po klasztorach, stały ciągłe podwozy gotowe do natychmiastowego wyruszenia w drogę. Podwozy te woziły tylko wysłańców królewskich. Ustawy wzbraniały surowo zabierać komukolwiek dowolnie konie; a żeby nie było nadużyć t. j. aby kto nie udawał wysłańcy królewskiego, chociaż nim nie był, każdy żądający podwozy pocztowej musiał się wykazać osobnym upoważnieniem, czyli listem podwodowym opatrzonym pieczęcią królewską, a w późniejszych czasach podpisanym przez kanclerza. Urząd miejscowy: (magistrat w miastach a gminny po wsiach) wpisywał na liście, którego dnia i dokąd dostarczono podwozy; podróżny zaś po powrocie musiał składać list podwodowy w kancelaryi koronnej, która wypłacała należytość za konie, wozy i posłańców.

— A na cóż trzymano pieszych posłańców, skoro były konie, przecież koń biegnie prędzej niż człowiek?

— Wiesz przecie, że wówczas nie wszędzie jeszcze były bite gościńce, i często trzeba się było przedzierać a nawet przekradać przez lasy pieszko.

— No i co dalej?

— A jeżeli król wybierał się w drogę — mówił dalej wujaszek — zawiadamiano o tem wprzód starostwa, władze miejskie i wymieniano ilość koni, które miały czekać w oznaczonym dniu.

Ponieważ z biegiem czasu wzrastała potrzeba częstszej komunikacji, więc miasta i wsie przydrożne czuły się pokrzywdzone, że na nie spadał jedynie ciężar przewożenia królewskich rozkazów, posłańców, urzędników i dworu. Więc Zygmunt August wydał w roku 1564 uniwersał, mocą którego odtąd miały wszystkie miasta składać stosowną opłatę na utrzymanie koni i kosztą podróży królewskich gońców i urzędników państwa. Ten podatek zwano „quadrupłą“.

Za czasów Zygmunta Augusta, kiedy Rzeczpospolita zajmowała tak poważne miejsce w rzędzie państw europejskich, kiedy pod względem oświaty stała na bardzo wysokim stopniu, wzrosła i potrzeba komunikacji tak wewnątrz kraju jak i za granicą, więc urządzenia pocztowe musiały ulegać zmianom. Wówczas to wprowadzając zmiany i ulepszenia w urządzeniu poczt — Zygmunt



27 października 1874 r. Zmarł w Krakowie Andrzej hr. Zamoyski. Idea przewodnią w życiu tego obywatela-patrioty, była praca dla dobra Ojczyzny. Wierny tej zasadzie, całe życie poświęcił pracy dla kraju. Bił się za wolność Ojczyzny na grochowskich polach w roku 1831, a gdy walka ustała, rozwinął szeroką działalność, aby podnieść byt materialny kraju. Popierał rolnictwo i przemysł, a w swych dobrach w Klemensowie założył wzorowe gospodarstwo. Zyskał swem szlachetnym postępowaniem miłość i wielki wpływ wśród polskiego ziemiaństwa. To też, gdy przyszło do wyboru prezesa nowo utworzonego w Warszawie Towarzystwa rolniczego, obrano nim hr. Zamoyskiego. Odtąd zaczyna się jego działalność polityczna. Stojąc na czele towarzystwa rolniczego, w którego skład wchodziłi przedstawiciele całej szlachty Królestwa, Zamoyski stał się przewodcą partii politycznej. Szlachta polska przejęta szlachetnymi dążnościami, postanowiła uwolnić lud z poddaństwa, rozbudzić w nim miłość kraju. Było to przeciwne dążnościom i zamiarom Wielopolskiego, który stojąc na czele zarządu Królestwa polskiego, smutnie swej władzy używał, dążył wbrew ideałom i nadziejom narodu polskiego do łączności z Rosją, by na tej drodze uzyskać ustępstwa od rządu dla Polaków. Towarzystwo rolnicze za jego staraniem rozwiązano, a Zamoyskiego zmuszono do wyjazdu za granicę, skąd nigdy już do kraju nie wrócił. Mieszkał długi czas w Paryżu, wreszcie pod koniec życia przeniósł się do Krakowa i tu zmarł.

1 listopada 1831 r. Car Mikołaj wydał amnestję. Po upadku powstania listopadowego, gdy wszyscy ci, którzy walczyli za wolność Ojczyzny, wyszli po za granicę kraju, by wieść na obczyźnie życie tułaczę, car Mikołaj dla usprawiedliwienia się w oczach Europy, wydał amnestję czyli ulaskawienie. Od tej amnestyi wyłączono jednak tyle osób i takie poczyniono zastrzeżenia, że dzisiaj pytamy się, kto właściwie mógł z tej carskiej łaskawości korzystać.

2 listopada 1848 r. Bombardowanie Lwowa. W roku 1848 wybuchły niepokoje w krajach zostających pod panowaniem Austrii. Rewolucja znalazła odgłos w Polsce; użyczano tu pomocy walczącym o prawa i swobody Węgom. Radośnie witano pułki węgierskie idące do swej ojczyzny. Wynikłe stąd niepokoje dały powód do wystąpienia komendanta Lwowa, Hammerstaina. W dniu 2 listopada kazał on bombardować miasto. Spłonął wtedy uniwersytet z biblioteką, ratusz, gimnazjum i inne budynki. Wiele osób zabito, wiele raniono.

4 listopada 1794 r. Rzeź w Pradze. Po bitwie pod Maciejowicami wojska moskiewskie posunęły się pod Warszawę i zdobyły przedmieście jej Pragę, położone nad Wisłą, a połączone ze stolicą mostem. Dowódca moskiewski Suwarów, pozbawiony wszelkich ludzkich uczuć, barbarzyńca, wydał Pragę żołnierzom swoim na łup. Dzięką nienawiści i zemstą kierowani Moskale, chwywali bezbronnych mieszkańców i w okrutny sposób ich mordowali. Pastwili się nad starcami, kobietami i dziećmi, które na pikach roznosili. Matkom patrzącym na męki dzieci pękały serca z bólu. Nie mogąc wszystkich wyciąć w pień, podpalili domy i w płomieniach zginęli ci, którzy ocalili od kuli i piki kozackiej. 12.000 Polaków postradało życie w tym strasznym dniu.

7 listopada 1846 r. Zmarł w Poznaniu Karol Marcinkowski. Był to mąż wielkiej zasługi, gorący patriota, całe życie pracował dla dobra kraju i bliźnich, którym służył swą rozległą wiedzą i sercem szlachetnym. Jako lekarz niósł pomoc cierpiącym i potrzebującym ulgę w niedostatku. Jako Polak obywatel brał czynny udział w walce o niepodległość 1831 r. A po upadku powstania należał do tych, którzy pracowali nad podźwignięciem dobrobytu i oświaty. Założył w Poznaniu w 1841 r. Towarzystwo „Pomocy naukowej“, którego działalność na polu szerzenia oświaty, ma bardzo doniosłe znaczenie. Karol Marcinkowski był jedną z najpopularniejszych postaci w Poznaniu, przez wszystkich szanowany i wielbiony dla swej prawości i gorącego patriotyzmu.

8 listopada 1794 r. Kapitulacja Warszawy. Po strasnej rzezi w Pradze, Warszawa poddała się, gdyż obawiano się, że i tu powtórzą się te straszne sceny, które przed kilku dniami zgroza przeżyły mieszkańcy stolicy. Był to ostatni akt powstania Kościuszkowskiego. Polacy, których siły zbrojne wynosiły 57 tysięcy ludzi, mieli uległ 120 tysięcznej armii wroga. Dnia 10 listopada 1794 r. złożył broń pod Radoszycami oddział Dąbrowskiego, który najdłużej opierał się nieprzyjacielowi. Po upadku powstania nastąpiły straszne czasy 3-go rozbioru i ostatecznego zagnębienia naszej Ojczyzny.

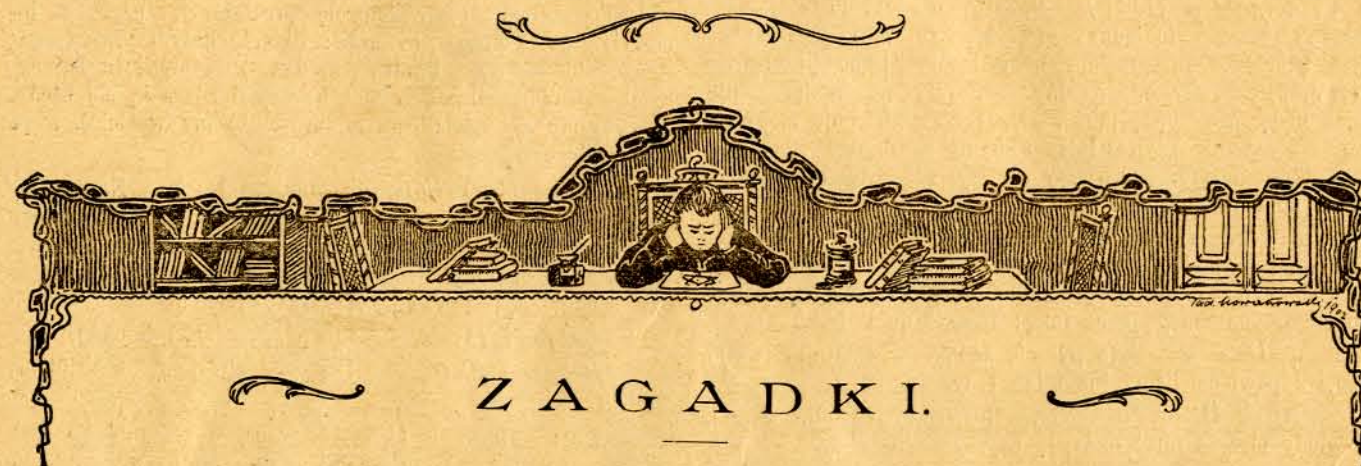
August oddał zarząd takowych przybyłemu z Włoch z królową Boną florenckiemu szlachcicowi Montelupi, który później uzyskał indegenat polski i przetłómaczył swe nazwisko na Wilczogórski.

Gdy potem zasiadł na tronie Stefan Batory potwierdził Montelupiego na urządzie dyrektora poczt i odtąd zaczęto co dni 15 wysyłać listy z Krakowa do handlowej Wenecyi; skąd szły dalej do innych miast włoskich i innych państw. Równocześnie urządono i krajową pocztę łączącą

Kraków, Wilno i Warszawę. Wozy pocztowe kursowały co dni 10. W roku 1620 zaczęły krażyć wozy pocztowe do Wiednia, Gracu, a synowiec Sebestyana, Walery Montelupi objawszy po stryju urząd dyrektora poczt, urządził tak ruch pocztowy, że główne miasta odbierały co tydzień listy z zagranicy.

Władysław IV wydał nowe rozporządzenie ulepszające jeszcze bardziej komunikację pocztową, która sięgała do coraz mniejszych miast i miasteczek.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ŁAMIGŁÓWKA DLA STARSZYCH.

ulożona przez J. Mar.

. Δ .
 . . Δ . .
 . . . Δ
 . . . Δ
 . . Δ . .
 . Δ .
 . Δ .
 . . Δ . .
 . . . Δ
 . . . Δ
 . . Δ . .
 . Δ .

1) Tem patrzymy. 2) Służy do strzelania. 3) Góra w Tatrach. 4) Chroni od słońca. 5) Zastona sceny. 6) Miasto stołeczne w Czechach. 7) Podstawa każdego naczynia. 8) Zaimek pytający. 9) Niekształtny kawał. 10) Psy zdolne do grzebania. 11) Pokój w którym się pracuje. 12) Góry w Galicyi. 13) Nazwa jednego z dni. 14) Przyimek.

Litery wstawione w miejsce trójkątków, dadzą nazwę miasta stołecznego jednego z państw europejskich.

SZARADA

ulożona przez Halkę M. ze Lwowa.

Pierwsze i część drugiego,
 To nazwa narzędzia rolnego.

Drugie, to część drzewa dolna,
 Po której skacze dziatwa swawolna.
 Całość, to miesiąc znany,
 Przez, szkolną młodzież wyczekiwany.

Rozwiązanie zagadek z nru 31.:

Łamigłówka: 1) Kościuszko. 2) Nowogródek. 3) Mościpanie. 4) Sieciechów. 5) Żółkiewski. 6) Mszczugowię. 7) Mieczysław. 8) Warneńczyk. 9) Kościuszko. — Kościuszko.

Zagadka: Było cztery ptaki i trzy drzewa.

Nagrody otrzymali:

Basia Leniecka, Adam Jamiński, Zosia Dawidówna, Halka Michalewska, Jadwisia Grega.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Adam Jamiński, Baśka Leniecka, Kubuś i Lola Kleinkopfwie, Jóta Ziemska, Marya Kantecka, Dodus Brykcyński, Helenka i Irenka Gutwińskie, Władysław Boner, Zosia Dawidówna, Dora Schwagier, Ludus Robakowski, Tadeusz Zarzycki, Janek Narzowski, A. Czoban, Kazimierz, Tadeusz. Henryk i Jerzy Prazmowscy, Lola i Salo Marguliesowie, Jazdia i Stefusia Dobrzańskie, Nusia Biestekówna, Zofia Dworzańska, Jadwisia Grega, Halka Michało-

wska, Berta Emmerling, Zochna Bienkowska, Augusta Feldmanówna, Tadzio Graff, Dorek Haładej, Lolo i Andzia Bajdaffowie, Bogunia i Stefcia Jachimowskie, Józef Pragłowski.

Korespondencye Redakcyi.

Maryi E. w Kulmatyczach. Wysłaliśmy już wszystkie numery „Małego Świątka“ które wyszły w tym roku i zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Zochnie w Godach. Chociaż nie wolno ci jeszcze jeść wszystkiego, to jednak zdaje się, że wolno jeść już do syta, skoro z listu przebija taka wesołość; bo przysłowie mówi: „Polak zły gdy głodny“. Formy na sukienki dla lalek będą, nuty będą także. „Mały Świątek“ nie może się śmiać z tego, że szyjesz lalkom suknie, skoro jego redaktorka sama kraje formy. Nie wiemy czy wylosujesz nagrodę w tym roku, bo to nie od nas zależy.

Janince Broni i Danusi. Wydrukowalibyśmy chętnie waszą zagadkę, gdyby 2-gi i 3-ci wiersz zawierał inne, łatwiejsze do rozwiązywania dla polskich dzieci wyrazy, bo skądże one mogą znać imię: Rouget de l' Isle?

Jadwisi Gr. Na pytanie zadane w ostatnim twoim liście odpowiedzieliśmy już kilka razy.

Nysi B. w Tarnowie. Rozwiązuj zagadki często, a wtedy możesz mieć nadzieję uzyskania nagrody.

S. P. i A. K. w Krakowie. Łamigłówny zgłoszkowej, którą ułożyliście wspólnie, nie możemy drukować, a to z tej przyczyny, że litery końcowe nie tworzą wyrazu do rozwiązania. Łamigłówna kryształowa dobra, ale że ten sam wyraz był podany w takiej samej łamigłównce bardzo niedawno, więc i tej umieścić nie możemy.

Mani w Synowódzku. Dziękujemy za zaproszenie na wieczorek. Chociaż korzystać z niego nie możemy, ale cieszy nas każdy objaw życia narodowego.

Kubusiowi i Loli K. w Brodach. Nr. 19-ty wysłaliśmy. O zwrot pieniędzy prosimy.

Jankowi N. w Okocimiu. Naturalnie, że kto ma zamiar zdawać egzamin do gimnazjum, ten ma dużo pracy. Uściskaj Janinkę i Bożenkę, a mamusi pięknie się ukłoni od „Małego Świątka“.

Berci E. w Strusowie. Numery żądane wysłaliśmy.

Jóci Z. w Bydgoszczy. Szkoda, że „Mały Świątek“ nie mógł skosztować owych przysmaków gotowanych i smażonych na waszej „własnej“ kuchence. Twoje rozwiązania zagadek nadchodzą w samej rzeczy za późno, a przecież powinniście otrzymywać numery 2-go, 11-go i 21-go miesiącu, my bowiem wysyłamy je 30-go, 9-go i 19-go.

Baśce L. w Kosmaczu. Adres zmieniony. We Lwowie zima nastraszyła nas, ale jeszcze nie zupełnie zapanowała.

Zdzisławowi Z. Kalendarzyk z dziejów porozbiorowych opracowany przez uczenie zakładu p. Niedziałkowskiej przechodzi przez kontrolę przełożonej i profesora historii. Jest to praca nie mała: zbierać daty i przestrzegać ściśle, aby się nie wkraśla pomyłka. Powtarzać za istniejącymi kalendarzami nie można, bo często zdarzają się błędy. Jeżelibyśmy się zgodzili na to, musieliśmy wiedzieć, skąd daty będą czerpane.

Jadwisi i Władziowi Ger. w Bochni. Na smutny wasz liścik, który otrzymaliśmy przed tem, „Mały Świątek“ nie odpowiedział, bo redaktorki nie było wówczas we Lwowie, ale odczuwamy serdecznie wasz ból. — „Mały Świątek“ chętnie będzie was odwiedzał w Bochni.

Józefowi Pr. w Komarowicach. Ośm halerzy.

Bogusi i Stefcii J. Dobrze, wysłamy i całujemy serdecznie.

Loli Salowi w Ułaskowcach. Jakże możecie upominać się o nagrodę, skoro już w tym roku wylosowaliście jedną. Małą siostrzyczkę pozdrów od „Małego Świątka“.

Loli i Andzi B. w Kołomyi. I my wam zasyłamy serdeczne uściski.

Stefci Sz. w Pysznicy. Wymienić książeczki nie możemy, gdyż nie możemy jej użyć dla nikogo z powodu: że na niej napisane twoje nazwisko.

Tadziowi Gr. w Leżajsku. Portrety cieniowe otrzymacie niebawem, adres zmienimy, a dla czego to Bronia kiedy jest we Lwowie nie zagładnie kiedy do „Małego Świątka“?

Dorkowi H. Redaktorka zasyła także serdeczne uściski.

NOWO ZAŁOŻONY MAGAZYN
KOMPLETNEJ KONFEKCYI DLA DZIECI

pod firmą

KAROLINA SZYDŁOWSKA

Lwów, ul. Akademicka 1. 14

poleca

Główny skład bielizny dla pańienek i chłopców. Wyprawki dla niemowląt.

Kapelusze, czapeczki, buciki, wyroby pończoszkowe i włóczkowe.

TREŚĆ: *W dniu żałoby* wiersz przez Jadwigę Strokową. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Gałęckę. — *Opowiadanie szkapę* bajka w połowie prawdziwa przez Józefa Ciembrowicza. — *Zakłete skarby* wiersz przez St. Rossowskiego. — *Z dziedziny wy-
nalazków.* — *Kalendarzyk historyczny.* — *Zagadki.* — *Rozwiązanie zagadek.* — *Korespondencye Redakcyi.* — W dodatku: „Świąteczko“ i „Mały marynarz“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego.